

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

ALEKSANDRA GALANT: **Przy mikrofonie Aleksandra Galant. Rozpoczynamy kolejne spotkanie w Audycjach Kulturalnych z małymi przygodami po drodze, ale najważniejsze, że wszystko udało się opanować, tym bardziej z wielką przyjemnością witam Anię Karpowicz. Anię Karpowicz, która jest inicjatorką, pomysłodawczynią i chyba takim sercem przedsięwzięcia, które się nazywa WarszeMuzik. To, co można powiedzieć na pewno, to to, że są to wydarzenia, jakich do tej pory nie było, a mam nadzieję, że więcej o tym opowie już sama Ania.**

ANIA KARPOWICZ: Dzień dobry.

ALEKSANDRA GALANT: **Zacznę w bardzo prosty sposób i mam nadzieję, że pomożesz mi tę historię rozwinąć. Grupa muzyków – są to zarówno wiolonczeliści, osoby grające na skrzypcach, altówkach, pianiści, soliści – spotykają się i koncertują na podwórkach kamienic „Wolskich Ostańców”.**

ANIA KARPOWICZ: Te miejsca są kluczowe. Każdy z programów muzycznych jest szyty na miarę. Nazywamy się festiwalem. Po kilku latach dodaliśmy tę nazwę festiwal WarszeMuzik z tego względu, że jest to święto, jest to święto dla nas. Jest to też święto dla mieszkańców tych kamienic, które odwiedzamy, no i też jest to impreza cykliczna, doroczna. Nie ma sezonu WarszeMuzik, chociaż bardzo bym o takim marzyła, no ale mieszkamy w kraju o takim klimacie, jaki on jest, więc oczywiście koncerty możliwe są wyłącznie latem. Nazywamy to festiwalem i wchodzimy w przestrzeń zrujnowaną, w przestrzeń wymazaną, w przestrzeń bardzo mało obecną w takiej codziennej warszawskiej bieżączce i sami ją odkrywamy, ale też zapraszamy wszystkich, ponieważ koncerty są społeczne, otwarte, niebiletowane, bezpłatne, aby razem z nami w wakacyjne wieczory włączyli się po tych podwórkach i oglądali Warszawę, przedwojenną Warszawę, czasami przeludnioną, biedną, Warszawę wielu kultur, bo rzeczywiście ta przestrzeń jest kluczowa. Można w niej doświadczyć tej Warszawy, której już nie ma, tego miasta, które bezpowrotnie umarło w 1944 roku.

ALEKSANDRA GALANT: **To jest takie przeniesienie się w czasie. Wracamy do świata, którego już nie ma, między innymi za pośrednictwem tych kamienic, ale sposób, w jaki występujecie, jeszcze to wrażenie potęguje, bo artyści są ubrani, zachowują się tak, jakby występowali w filharmonii, jakby występowali na bardzo poważnym, oficjalnym koncercie, są elegancko ubrani. Natomiast anturaż jest zupełnie inny. Do tego w oknach pojawiają się słuchacze, sąsiedzi, panie, które wykładają sobie poduszki na parapety i też was słuchają.**

ANIA KARPOWICZ: Ja jestem wielką orędowniczką dostępności i warto sobie uświadomić, że siedzimy tutaj w Narodowym Centrum Kultury, wiele dużych instytucji z wielkimi środkami ma taką misję i taki cel, i bardzo chce właśnie rozwijać publiczność, oferować programy bezpłatne, i wkłada też w to wiele wysiłku, ale warto pamiętać, że wiele osób jest w takim punkcie zero, to znaczy dla nich wyjście gdzieś to nie jest kwestia pieniędzy na bilet, to nie jest kwestia takiego poczucia, że, nie wiem, nie znam się, nie wiem, jak się ubrać, nie wiem, jak się

zachować. To jest czasami kwestia w ogóle braku jakiegokolwiek doświadczenia. Te wszystkie projekty, którymi się zajmuję, a wśród nich WarszeMuzik jako takie moje oczywiście oczko w głowie, to jest odwrócenie tego kierunku, czyli bez takiej czapy, powiedzmy, instytucjonalnej, prywatnie wręcz na zaproszenie mieszkańców wchodzimy w te podwórka i łowimy tych ludzi. To jest niesamowita satysfakcja, kiedy w pierwszym roku rusza się firanka w oknie, w następnym roku widać, że już pan wyszedł na balkon. Festiwal już ma sześćioletnią historię, stąd już taki dłuższy czas tego naszego migrowania po Ostańcach. Przy kolejnej wizycie już siedzi z kolegą na klatce schodowej. Piwko kupione i słuchają. A pamiętajmy, że to nie jest muzyka jazzowa, piosenki rozrywkowe przedwojennej Warszawy, to jest bardzo poważna, muzyka poważna. To są utwory trudne często. Ja nawet od melomanów często słyszę, że na przykład muzyka Mieczysława Weinberga jest uznawana za niezwykle trudną w odbiorze i wymagającą. No i kiedy w końcu ten pan za którymś razem siada na leżaku w pierwszym rzędzie, to się czujesz, jakbyś po prostu wygrała złoty medal na olimpiadzie i grają ci hymn Polski. Jest niezwykle wzruszenie i też niezwykle satysfakcja – namówienie mieszkańców i w ogóle też mieszkańców tutaj Mirowa, bo oni migrują za nami, podążają za nami w tych naszych wędrówkach, że pozyskiwanie tej zupełnie nowej publiczności przynosi taką radość, jakiej nie daje granie w żadnej filharmonii.

ALEKSANDRA GALANT: W tym roku, można powiedzieć, że miejscem, które was gości albo miejscem, do którego zaprosiliście się sami, jest Kamienica pod Zegarem przy ulicy Chłodnej 20.

ANIA KARPOWICZ: Opowiadamy historię Warszawy za pomocą muzyki klasycznej. To bardzo wdzięczne. Nie potrzebujemy słowa, nie potrzebujemy niczego nazywać. Jest to też bardzo takie właśnie zapraszające i na takim poziomie pewnym symbolicznym się rozgrywa. Kamienica pod Zegarem w tym roku dlatego, że tam mieszkał szef Judenratu – Adam Czerniaków. W tym roku mamy osiemdziesiąt rocznicę akcji likwidacyjnej. Warto pamiętać, że jeśli chodzi o historię warszawskich Żydów, to powstanie w getcie wybucha w momencie, kiedy getto jest już prawie całkowicie wyludnione. Ten dramat wywiezienia trzystu tysięcy osób, dzieci, kobiet, starców do obozów zagłady, ten dramat miał swoją osiemdziesiątą rocznicę i ta kamienica przy Chłodnej 20 nazywana bywa białym domem warszawskiego getta. Tutaj za profesorem Leociakiem sobie pozwalam tak anegdotycznie to wspomnieć, ale to jest dobra metafora. Tam były podejmowane bardzo ważne decyzje, właśnie związane z tym, no jak ratować tę społeczność i z tego względu jesteśmy tam. A drugi taki ważny argument za tą lokalizacją to jest rzeczywiście wspólnota mieszkańców. Czujemy się fantastycznie, to już jest nasza kolejna współpraca i zarówno administracja, jak i sami mieszkańcy już nas znają. Czujemy się niemalże jak u siebie w domu i czujemy się bardzo zaproszeni.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

ALEKSANDRA GALANT: Jest jeszcze jedno miejsce bardzo ważne na trasie artystów WarszeMuzik – miejsce ciche, miejsce, którego nieodłącznym elementem już od wielu, wielu dziesiątek lat jest cisza, która towarzyszy wizytom w tym miejscu. To jest Pomnik Umschlagplatz, przy którym także się pojawiacie.

ANIA KARPOWICZ: Takie dwa pasma mamy w kamienicach, a na Chłodnej 20 w szczególności mamy znakomitą akustykę. Muszę przyznać, że kiedy zaczynałam moje projekty podwórkowe w dwa tysiące... bodajże czternastym roku, trochę mnie bulwersowały te napisy „Zakaz gry w piłkę”. Jako mama jakoś tak podchodziłam do tego sceptycznie: „No jak to, dlaczego nie można sobie pograć? Przecież to jest właśnie taka przestrzeń półprywatna, półpubliczna. Przecież tu można robić super rzeczy”, dopóki nie poznałam dobrze akustyki tych podwórek. Rzeczywiście słychać tam każde słowo. Ta akustyka, jeśli miałabym to jakoś zobrazować, to jest tak jak akustyka kościoła, który nie ma dachu. To znaczy ten dźwięk się wspaniale odbija, wszystko doskonale słychać. Natomiast fakt, że dźwięk leci do nieba, powoduje, że nie ma tego elementu właśnie odbicia z góry, czyli takiego huczenia czy pewnego rodzaju tumultu, jaki występuje właśnie na przykład w świątyniach i bywa problematyczny, także akustyka podwórek jest znakomita. A mówię o tym dlatego, że akustyka Pomnika Umschlagplatz jest tragiczna. Jeśli chodzi o granie muzyki klasycznej, to jest skrajny dyskomfort. Muzycy czują się tak, jakby grali na przystanku tramwajowym: przejeżdżają samochody, przejeżdżają motory, skutery, przejeżdża tramwaj na ulicy Stawki i są momenty, kiedy te dźwięki miasta całkowicie zagłuszają muzykę. I po pierwszych interwencjach mieliśmy takie spotkanie tradycyjne, pofestiwalowe, i taką rozmowę: „No co z tym robimy?”. Trudno powiedzieć, żeby można było tam naprawdę odbierać muzykę klasyczną. I rozmawiałam wówczas też z panią Hanną Szmalenberg, projektantką tego pomnika, i ona nas bardzo prosiła: „Zostańcie. Ja projektowałam ten pomnik nie jako właśnie jakąś figurę, jakiś obelisk, jakiś łuk, nie wiem, jakąś formę taką, powiedzmy, rzeźbiarską, to jest miejsce spotkania. Ten pomnik ma formę takiego prostokąta, jest to odwzorowanie wagonu i przez to takie przymknięcie z trzech stron ma być właśnie taką przestrzenią, do której się wchodzi, żeby zatrzymać się i żeby jakoś przez chwilę poczuć to miejsce, zastanowić się nad jego historią”, więc Pomnik Umschlagplatz tak, jest w nim często cisza w znaczeniu takim, że poza naszymi akcjami nie słyszałam, żeby tam były organizowane koncerty, ale właśnie rozumiem to, bo to nie jest miejsce koncertowe zupełnie. Jednak zostajemy tam i traktujemy te koncerty jako pewien rodzaj też instalacji dźwiękowej, która rozmawia z dźwiękami miasta. No i jeśli mówimy o dyskomforcie, to jest on zapisany w tym miejscu. Nie wyobrażam sobie, żeby do Pomnika wnosić krzesła. Nie wyobrażam sobie, żeby tam podłączać jakieś głośniki, jakieś nagłośnienie, żeby tam szły jakieś kable. To jest miejsce wstrząsające, chyba jedno z takich najczarniejszych na mapie Warszawy, więc ta nasza tam taka dyskretna dźwiękowa obecność wydaje mi się adekwatna.

ALEKSANDRA GALANT: **A jak reaguja artyści, których zapraszacie do współpracy? No bo jak wspomniałaś, to nie jest już pierwsza edycja festiwalu, on ma już swoją historię. Jak reaguja osoby, którym mówicie, że najpierw zagrajmy w kamienicy dla ludzi, którzy będą wyglądać zza firanki być może, a później zagrajmy przy Pomniku, który, no tak jak powiedziałaś, jest miejscem wstrząsającym, upamiętnia tragiczną historię, a z drugiej strony dla muzyków występowanie tam też jest trudne, bo ja rozumiem współgrać z dźwiękami miasta, a tutaj mówimy chyba raczej o takim przekrzykiwaniu się trochę o to, żeby tę przestrzeń dla siebie mieć?**

ANIA KARPOWICZ: Tak, to prawda. Mamy jakieś ogromne szczęście do artystów. Tutaj muszę powiedzieć, że chyba też działa ten element, że ponieważ nazywamy się festiwalem i mamy adres mailowy, to dosyć często przychodzą różne propozycje właśnie występu. I jeśli są to propozycje – co ostatnio wydałem na płycie albo czym ostatnio się zajmuję, to jest dla nas

jasne, że to nie jest ten festiwal. Jest masa innych miejsc, gdzie można realizować właśnie jakąś tam swoją agendę. Tutaj każdy program jest szyty na miarę, każdy program opowiada jakąś historię. Jednym z moich ulubionych programów był program zresztą grany też przy Chłodnej 20. Grałam z Markiem Brachą i z Marysią Sławek program „Niedokończoność” i tam graliśmy Symfonię „Niedokończoną” Schuberta w opracowaniu kameralnym, właśnie zgodnym z takim domowym muzykowaniem – symfonię, którą grała też orkiestra getta, więc brzmiało to bardzo wiarygodnie w tych murach, ale także niedokończone kontrapunkty Jana Sebastiana Bacha czy Arie Mieczysława Weinberga, także te programy są szyte na miarę, a w związku z tym współpracujemy z artystami, którzy są gotowi do wyzwań, którzy nie przyjeżdżają po to, żeby zagrać jakiś swój repertuar, tylko pracują z nami nawet pół roku, ustalając ten program, biorąc udział też właśnie, wnosząc jakieś swoje pomysły i myślę, że po takim przygotowaniu i po tej pracy są tak świadomi tej myśli programowej, jaka towarzyszy koncertom, że ten dyskomfort ich nie zaskakuje, a jest to jednak duża satysfakcja też dla muzyka klasycznego – bywać czasami własnym dyrektorem artystycznym. Nasz świat muzyki klasycznej jest bardzo zhierarchizowany. Zarówno w orkiestrach czy na uczelniach te zasady podległości są bardzo ścisłe i wbrew pozorom muzycy klasyczni, o których możemy myśleć jako o artystach, dandysach wynurzających się z morskiej pianki, to wręcz przeciwnie, często doświadczają pewnej niemocy czy... czy dużych ograniczeń, czy braku możliwości właśnie takiego osobistego realizowania się. No i WarszeMuzik – myślę, że im to daje.

ALEKSANDRA GALANT: Na koniec naszej rozmowy chciałabym zapytać o Mieczysława Weinberga, bo on się w naszej rozmowie pojawił kilkakrotnie. W tym roku jest chyba taką bardzo ważną dla WarszeMuzik postacią.

ANIA KARPOWICZ: Mieczysław Weinberg stał się takim wręcz niepisanym patronem festiwalu tak na przestrzeni ostatnich trzech, czterech lat może, ale nie było tak od początku. Na początku bardzo skupialiśmy się na historiach typu Szpilman, typu Aleksander Tansman czy Tadeusz Zygfryd Kassern, który ukrywał się w Warszawie po aryjskiej stronie w czasie powstania w getcie warszawskim, także byliśmy wokół tych kompozytorów Żydów polskich i pojawiał się tam też oczywiście Mietek z Warszawy, Mietek z Żelaznej 66, Mieczysław Weinberg i jego wczesne warszawskie utwory, właśnie pisane jeszcze podczas jego pobytu w Warszawie, ale wraz z angażowaniem jego twórczości do festiwalu stawało się coraz bardziej jasne, że jest to zdecydowanie najwybitniejszy kompozytor spośród polskich Żydów. Jego miejsce dzisiaj w muzyce światowej to nie jest już miejsce kolegi Szostakowicza. To jest właściwie już jeden z takich kompozytorów wchodzących do panteonu muzyki dwudziestowiecznej jako bardzo ważny kompozytor. Nie dzieje się to za sprawą jakiejś szerokiej akcji PR-owej czy jakiejś wielkiej, zorganizowanej linii, którą jakaś instytucja czy jakaś agencja sobie wymyśliła, tylko ten fenomen dzieje się za sprawą entuzjazmu artystów i doświadczyłam tego też bardzo, bardzo mocno, kiedy w 2019 roku uczestniczyłam w premierze „Pasażerki” Mieczysława Weinberga w Tel-Awiwie. I tam odbywał się koncert kameralny, w którym brałam udział, no i oczywiście premiera opery. I muszę powiedzieć, że do dzisiaj dziewczyny, które śpiewały tam pieśni Weinberga, pisują do mnie z zapytaniem o nuty, o możliwość zaśpiewania gdzieś tej muzyki, więc Weinberg ze swoją złożoną tożsamością, z niezwykle wyobraźnią dźwiękową i niezwykle wyczuleniem też na instrumenty, znakomity instrumentator, genialnie traktujący głos ludzki, ale również świetnie wykorzystujący mój instrument, czyli flet, pociąga po prostu i to jego miejsce jest coraz ważniejsze, i czuję, że na świecie Weinberg nie potrzebuje już za

bardzo promocji. On już promuje się sam, a to, co warto opowiadać, to to, że nie był to kompozytor sowiecki, że to polski Żyd, który do końca życia mówił po polsku. Nazywał siebie Mietkiem, miał dwa tysiące polskich książek, a nad jego biurkiem wisiał tylko jeden portret – Juliana Tuwima.

ALEKSANDRA GALANT: O festiwalu WarszeMuzik, który już po raz kolejny odbywa się w Warszawie w sierpniowe popołudnie, w weekendowe popołudnia, opowiadała jedna z inicjatorek tego wydarzenia – Ania Karpowicz. Bardzo dziękuję ci za rozmowę.

ANIA KARPOWICZ: Dzięki.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.